Agnieszka LEKKA-KOWALIK

ZDRADA NAUKI – ZDRADA PRAWDY – ZDRADA CZŁOWIEKA

Wydaje się, że za każdą z wymienionych form zdrady nauki stoi odrzucenie wiążącej mocy prawdy: poznaję i formułuję swój własny sąd o poznanym stanie rzeczy, a działam tak, jakby tego poznania i sądu nie było. Poddaję prawdę woli, nie zaś wolę prawdzie. Innymi słowy, zdrada nauki jest po prostu zdradą prawdy, nie zaś prawd pewnego określonego rodzaju czy prawd dotyczących pewnych wyróżnionych aspektów świata.

Przeglądając rozmaite słowniki języka polskiego, łatwo zauważyć, że termin „zdrada" ma wyraźnie negatywne konotacje: zdrada jest czarna, haniebna, sromotna; zdradę się knuje, snuje, popełnia; o zdradę się obwinia, oskarża, posądza; zdrada boli, grozi, czai się wokół. Łatwo jest też wskazać przykłady zdrady w miłości, w polityce czy w przyjaźni. Czy można jednak mówić o zdradzie w nauce i na czym miałaby ona polegać? Aby odpowiedzieć na to pytanie, rozpatrzymy najpierw fenomen zdrady, co pozwoli nam pokazać, kiedy w ogóle mamy do czynienia ze zdradą, a następnie przeanalizujemy formy, jakie zdrada przybiera w nauce. W artykule będę bronić czterech zasadniczych tez: 1. Można w sposób niemetaforyczny mówić o zdradzie w nauce – może to być zdrada celu nauki, wspólnoty naukowej i wreszcie społeczeństwa, w ramach którego nauka jest uprawiana. 2. Zdrada jednego z tych elementów staje się zdradą wszystkich innych. 3. Jeśli odrzucimy twierdzenie, że prawdziwość można orzekać jedynie o sądach faktualnych, a zatem nie można o niej mówić w przypadku sądów moralnych, to wszystkie formy „zdrady naukowej" dają się sprowadzić do zdrady prawdy. Odrzucenie tego twierdzenia wydaje się konieczne, ponieważ przyjęcie go – w imię obrony neutralności nauki – prowadzi do zanegowania racjonalności, obiektywności, a nawet poznawczego charakteru nauki. 4. Zdrada prawdy jest zawsze zdradą człowieka: auto-zdradą, gwałtem na własnym intelekcie, albo zdradą innego – wiarołomstwem, wyrzeczeniem się współczłowieczeństwa i działaniem na szkodę, z wszystkimi konsekwencjami obu tych form, które to konsekwencje dotykają zarówno zdradzającego, jak i tego, wobec kogo zdrada została popełniona.

FENOMEN ZDRADY

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie, czym jest zdrada. Na potrzeby niniejszej pracy z rozważań nad tym fenomenem wykluczymy te przypadki,

które w języku polskim określamy terminem „zdrada" lub „zdradzanie", a które sprowadzają się do mimowolnego ujawnienia czegoś, na przykład: pałające oczy zdradziły chorobę; listy stylem zdradzały obycie i wykształcenie autora; twarz zdradzała wzruszenie. Wykluczymy także te przypadki, gdy zdradę przypisujemy zwierzętom: na przykład koń rżeniem zdradził miejsce pobytu, pies zdradził swego pana i przystał do rzeźnika. Nie podejmiemy także kwestii zdradzenia Boga. Nasze zainteresowanie skupimy na przypadkach, gdy zdrada jest aktem ludzkim – świadomym i wolnym działaniem człowieka wobec pewnego przedmiotu. Zdrada jest czynem moralnie złym, czymś nagannym, co nie powinno mieć miejsca. Do zdrady można namawiać, ale się jej nie zaleca; zdradę się zarzuca, nie przypisuje się jej zaś jako zasługi; trudno też sobie wyobrazić, by określenie „zdrajca" było komplementem, a zdrajca – choć nieraz sowicie wynagradzany – był darzony szacunkiem i zaufaniem nawet przez tych, którym swoją zdradą się przysłużył. Zdrajca to wiarołomca, ktoś, kto zawiódł zaufanie, sprzeniewierzył się, odstąpił. Nosi się piętno zdrajcy. Kiedy więc człowiek może popełnić zdradę i wobec kogo lub czego?

Wydaje się, że co najmniej trzy warunki muszą zostać spełnione, aby można było przypisać komuś zdradę. Po pierwsze, człowiek może popełnić zdradę wobec kogoś lub czegoś, jeśli ma wobec nich trwałe zobowiązanie lub ponosi za nich odpowiedzialność. Przypomnijmy w tym miejscu wprowadzone przez Hansa Jonasa odróżnienie dwóch sensów terminu „być odpowiedzialnym za", które można by nazwać formalnym i metafizycznym. W sensie formalnym działający jest odpowiedzialny za swoje działanie bez względu na to, jakie były jego cele i czy zostały osiągnięte oraz czy sam działający ową odpowiedzialność akceptuje. W sensie metafizycznym działający jest odpowiedzialny za byty, które – jeśli działający odpowiedzialność tę podejmuje – wyznaczają cele działania i normy wskazujące, które działania można uznać za moralnie dopuszczalne, nakazane i zakazane[1]. Różne są źródła odpowiedzialności metafizycznej: naturalne, bez wykonywania szczególnych aktów podejmowania odpowiedzialności – jak w przypadku odpowiedzialności rodziców za dzieci czy Polaków za Polskę; czysto prawne, gdy szczególnym aktem przyjmujemy na siebie konkretną odpowiedzialność – jak w przypadku odpowiedzialności zarządcy za nieruchomość czy nauczyciela za klasę. Niezależnie jednak od tego, z jakiego źródła płynie owa odpowiedzialność metafizyczna, jest ona źródłem zobowiązania, by działać na korzyść i dla dobra owego bytu, za który ponosi się odpowiedzialność. Zdrada byłaby więc świadomym działaniem na szkodę tego bytu. Obcemu możemy wyrządzić krzywdę, ale nie możemy go zdradzić. Krótko mówiąc, zdradzić możemy tylko to, z czym pozostajemy w szczególnej relacji „bycia odpowiedzialnym za" czy „bycia zobowiązanym wobec".

---

[1] Zob. H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, tłum. M. Klimowicz, Wydawnictwo „Platan", Kraków 1996.

Drugi warunek, który musi zostać spełniony, aby można było przypisać komuś zdradę, ujawni się, gdy rozpatrzymy, za jakie byty bierzemy odpowiedzialność. Status ontyczny owych bytów jest bardzo różny, ale wszystkie są przez działającego ujmowane jako pewne rzeczywiste dobro, które powinno być chronione, a którego pomyślność, rozwój, a nawet istnienie zależą od naszej woli i aktywności. Dobrem takim jest ojczyzna, naród, przyjaźń, miłość, małżeństwo, rodzina, zaufanie między ludźmi. Ten fakt zależności bytu-dobra od naszego działania zobowiązuje nas do czynienia tego, czego dobro owego bytu wymaga. Zdrada byłaby więc krzywdą wyrządzoną dobru – świadomym działaniem na szkodę tegoż dobra, niedochowaniem wierności dobru, które zostało powierzone działającemu. Nie znaczy to, że działający nie może się pomylić, uznając pewien byt za rzeczywiste dobro. Zauważmy więc, że o zdradzie mówimy wtedy, gdy ktoś sprzeniewierza się komuś (lub czemuś), nie przestając owego kogoś (czegoś) za rzeczywiste dobro uważać. Załóżmy, że członek gangu – uznawszy, iż dotąd błądził, uważając gang za rzeczywiste dobro – wycofuje się z niego, a nawet współpracuje z policją. Zdrajcą okrzykną go niewątpliwie inni członkowie gangu – ci, którzy wciąż uważają gang za coś dobrego, za coś, co zasługuje na dalsze istnienie i rozwój. Ci jednak, którzy uważają gangi za raka na ciele społeczeństwa, nie nazwą tego człowieka zdrajcą, a raczej nawróconym. Opowiedzenie się po stronie sprawiedliwości nie jest zdradą zła, lecz powrotem do dobra. Inny jest przypadek kogoś, kto otwiera bramy oblężonego miasta wrogim wojskom. Ojczyzna czy naród nie przestają być przez owego człowieka uznawane za dobro zobowiązujące do wierności; nie stwierdza on pomyłki co do faktyczności dobra, lecz po prostu ignoruje ten fakt dla majątku, stanowiska czy przywilejów.

Powyższy przykład pozwala sformułować jeszcze jeden warunek zasadnego przypisywania komuś zdrady i piętnowania kogoś jako zdrajcy. Zdrajca wyrządza krzywdę wyższemu dobru, by posiąść niższe: narodowi w zamian za przywileje, rodzinie w zamian za cielesną przyjemność, osobie w zamian za pieniądze. Oto dowódcy garnizonów dwóch oblężonych miast podejmują decyzję o poddaniu się. Jeden czyni tak dlatego, że rozpatrzył wszystkie możliwości i uznał dalszą obronę za niemożliwą, a liczy, że w danym momencie wynegocjuje rozsądne warunki kapitulacji; drugi dowódca poddaje się, bo oblegający miasto wróg zapłacił mu za to i zagwarantował osobistą nietykalność. Choć pierwszemu można zarzucić brak wiary czy tchórzostwo, nie napiętnujemy go jako zdrajcy ojczyzny. Drugi na piętno zdrajcy zasługuje, nawet jeśli znajdziemy jakieś okoliczności łagodzące. Zdradą nie będzie natomiast zrzeczenie się odpowiedzialności za pewne dobro, gdy dochodzi do konfliktu odpowiedzialności. Trudno napiętnować jako zdrajcę kogoś, kto dobro ojczyzny przedłożył nad dobro instytucji, dla której pracował.

Podsumujmy nasze rozważania. By zasadnie przypisywać komuś zdradę kogoś lub czegoś, muszą być spełnione trzy warunki: pierwszy – dana osoba

musi być w sensie metafizycznym odpowiedzialna za pewien byt; drugi – ów byt musi być przez nią rozpoznany jako dobro; trzeci – uzasadnieniem działania na szkodę tego dobra musi być pożądanie niższego dobra. Spróbujmy zatem odpowiedzieć teraz na pytanie, czy w opisanym sensie można mówić o zdradzie w nauce, a jeśli tak – to na czym ta zdrada miałaby polegać.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA NAUKĘ JAKO DOBRO DLA CZŁOWIEKA

Twierdzenie, iż naukowiec jest odpowiedzialny za naukę, nie budzi szczególnych kontrowersji. Nauka jest bytem, którego istnienie i rozwój zależą od woli i działania tych, którzy się jako naukowcy zadeklarowali. Niektórzy myśliciele uważają nawet, że ten, kto postanawia zostać naukowcem, implicite zawiera kontrakt ze społeczeństwem – finansującym przecież naukę – iż naukę będzie rozwijał. Ideę tę – choć nie odwołując się do terminu „kontrakt" – wyraził w swoim raporcie dla prezydenta USA Vannevar Bush[2]. Nauka uważana jest za pewne dobro, które powinno być promowane. Jak zauważa Stefan Amsterdamski, nauka nie może się rozwijać bez odpowiednich warunków zewnętrznych, gwarantujących autonomię instytucji naukowych co do wyboru przedmiotu i metody badań oraz możliwość publikowania wyników i niekaralność błędów poznawczych[3]. W tym sensie nie tylko sami naukowcy, ale także społeczeństwo jest odpowiedzialne za rozwój nauki. Niekontrowersyjne jest także twierdzenie, że nauka jest rozpoznawana jako dobro dla człowieka. Spełnione są więc warunki, by można niemetaforycznie mówić o zdradzie nauki. Byłaby ona świadomym, dobrowolnym i motywowanym pożądaniem niższego dobra działaniem na szkodę nauki, mimo podjęcia odpowiedzialności za jej rozwój i mimo przekonania, że nauka jest dobrem dla człowieka. Na czym jednak miałaby owa zdrada nauki polegać?

Ze względu na podmiot ponoszący odpowiedzialność za naukę można wyróżnić zdradę nauki popełnioną przez społeczeństwo i zdradę popełnioną przez samych naukowców. Oba te rodzaje zdrady wzajemnie się warunkują, w niniejszych rozważaniach jednak podejmiemy jedynie problem zdrady nauki przez naukowców.

Wydaje się, że można wymienić co najmniej cztery formy zdrady nauki: oszustwo naukowe, plagiaty i inne działania naruszające integralność wspólnoty naukowej, rozwijanie antynauki (zwanej eufemistycznie nauką alternatywną) oraz moralnie niedopuszczalne badania naukowe. Przyjrzyjmy się kolejno tym formom zdrady nauki.

---

[2] Zob. V. B u s h, *Science – The Endless Frontier. A Report to the President, July 1945*, United States Government Printing Office 1945 (http://www1.umn.edu/scitech/assign/vb/VBush1945.html).

[3] Por. S. A m s t e r d a m s k i, *Nauka i wartości*, w: tenże, *Tertium non datur?*, PWN, Warszawa 1994, s. 129-146.

OSZUSTWO NAUKOWE

Naukowiec zobowiązany jest do realizowania celu nauki: dostarczania rzetelnej wiedzy. Filozofowie nauki dyskutują o tym, co należy rozumieć przez wiedzę, jaka jest relacja teorii naukowych do świata czy też o tym, na czym polega racjonalne uzasadnienie tez naukowych. Niezależnie jednak od rozstrzygania sporów filozoficznych nauka uznawana jest za poznawanie świata. Pomińmy w tym miejscu spór o status nauk humanistycznych. Nauki przyrodnicze i – przynajmniej w części – społeczne mają odkrywać prawa rządzące określoną dziedziną rzeczywistości i wyjaśniać ją. Innymi słowy, twierdzenia naukowe mają głosić, jak jest i dlaczego jest tak, jak jest – mają być prawdziwe w klasycznym sensie tego słowa. Fakt pojawiania się błędów poznawczych czy radykalnych zmian teorii ani nie stanowi argumentu przeciwko uznaniu prawdy za cel nauki, ani nie podważa sensowności nauki jako przedsięwzięcia poznawczego. Dopiero uznanie – jak czynią to filozofowie postmodernistyczni – iż człowiek nie jest zdolny poznać rzeczywistości, a potrafi jedynie konstruować kolejne narracje, ani lepsze, ani gorsze niż wcześniejsze, ale po prostu inne, wśród których nauka niezasłużenie zajmuje wyróżnioną pozycję, czyni naukę rozumianą jako poznanie przedsięwzięciem nieracjonalnym. Analizą powyższego stanowiska – będącego również swoistą formą zdrady nauki – zajmiemy się w dalszej części rozważań.

Najprostszą formą zdrady nauki jest podporządkowanie celu nauki – poznania – celom osobistym czy instytucjonalnym w sytuacji, gdy jednoczesna realizacja obu tych celów nie jest możliwa. Zdrada przybiera wtedy formę oszustwa naukowego, którym jest: fabrykowanie danych (ang. forging); „przyrządzanie" (ang. cooking) raportów z eksperymentów w taki sposób, aby uzyskać pożądany wniosek; „wygładzanie danych" (ang. trimming), czyli pomijanie pewnych wyników, tak by ukryć niepewność wniosku. Oszustwo naukowe jest zdradą celu nauki, a więc zdradą prawdy: jako wiedzę ogłasza się tezy, które faktycznie nie ukazują, jaki jest badany świat, i nie wyjaśniają tego świata.

Fabrykowanie danych jest przypadkiem najbardziej oczywistym. W tygodniku „Wprost" opisano taki właśnie przypadek: genialny fizyk i jeden z najpoważniejszych kandydatów do Nagrody Nobla, Jan Hendrik Schön, w szesnastu spośród dwudziestu czterech opisów swoich najgłośniejszych eksperymentów podał te same sfabrykowane dane[4]. Fabrykowanie danych stwierdzają też kontrole prowadzone przez komisje etyczne w instytucjach naukowych między innymi w Wielkiej Brytanii i w USA. Badacze zajmujący się zjawiskiem oszustwa naukowego podają różne jego motywy: chęć zdobycia lub utrzymania prestiżu („w nauce nie ma srebrnych medali"), pozyskania sponsorów, osobiste korzyści finansowe czy awans w ramach instytucji. Oszustwo zawsze jednak jest

---

[4] Zob. Z. Wojtasiński, *Nauka oszustów*, „Wprost" z 1 XII 2002.

działaniem na szkodę nauki w tym sensie, że w zamian za doraźne korzyści naukowiec przestaje odkrywać, a zaczyna wytwarzać, a więc świadomie i dobrowolnie przestaje realizować cel, do którego realizacji się zobowiązał i który uznał za dobry. Zauważmy przy tym, że ocena fabrykowania wyników jako zdrady nauki nie jest motywowana fałszywością rzekomych danych. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy naukowiec publikuje dane wzięte „z sufitu" jako wyniki eksperymentu i przez przypadek owe dane są takie właśnie, jakie byłyby, gdyby eksperyment został rzetelnie przeprowadzony. Czy uznalibyśmy, że ów naukowiec nie sfabrykował danych? Z pewnością nie. Co najwyżej moglibyśmy stwierdzić, że mu się udało, albo westchnąć z ulgą, że nie doprowadził swoim działaniem do tylu szkód, do ilu mógł doprowadzić.

Zdrada prawdy jako celu działania naukowego przy bliższej analizie okazuje się również zdradą całej wspólnoty uczonych. Ujawni się to, gdy uświadomimy sobie, że przez naukę rozumiemy co najmniej trzy różne, choć współzależne od siebie byty: wiedzę o określonych cechach; poznanie szczególnego rodzaju; system społeczny (instytucje), w ramach którego poznanie to jest prowadzone, a wiedza rozpowszechniana. W systemie tym w toku rozwoju wypracowano reguły postępowania wiedzotwórczego, kontroli wyników i kształcenia nowych adeptów. Nie znaczy to, że owe reguły muszą być niezmienne. Według Dudleya Shapere'a nauka jest systemem społecznym, w którym bezustannie uczymy się czegoś nowego o świecie, a zarazem uczymy się uczyć – opracowywane są nowe metody, ulepszane te znane poprzednio, odrzucane te, w których zauważono błąd[5]. Tymczasem fabrykowanie danych jest odrzuceniem naukowych procedur wiedzotwórczych i kontrolnych bez poinformowania o tym wspólnoty uczonych i bez podania uzasadnienia tegoż odrzucenia, uzasadnienia, które pokazywałoby, iż nowo zaproponowane procedury lepiej służą realizowaniu celu nauki.

Zdrada prawdy-celu nauki poprzez fałszowanie czy fabrykowanie danych jest więc zarazem zdradą wspólnoty uczonych: działaniem na jej szkodę, mimo że wspólnota ta rozpoznawana jest jako pewne dobro – jako kompetentne środowisko, w którym skutecznie realizowany jest cel nauki, i mimo że naukowiec, wchodząc do tej wspólnoty, podejmuje za nią odpowiedzialność. Nauka jako poznanie jest bowiem działaniem zbiorowym co najmniej dlatego, że wyniki przeprowadzonych eksperymentów zakładane są przy opracowywaniu następnych. Projekty badawcze oparte na wynikach „z sufitu", zafałszowanych, zdeformowanych, nie pozwolą zdobyć rzetelnej wiedzy. We wspomnianym wcześniej artykule *Nauka oszustów* opisano przypadek dobrze ilustrujący powyższe rozważania: japoński archeolog z Uniwersytetu Tohoku, Shinichi Fujimura, „odkrywał" zakopane przez siebie przedmioty, zyskując dzięki tym „odkryciom" sławę i opinię poważnego badacza. Sfałszował ponad czterdzieści

[5] Zob. D. Shapere, *Reason and the Search for Knowledge*, Reidel, Dordrecht 1984.

wykopalisk. Jego oszustwa podważyły wiarygodność japońskiej archeologii i na nowo trzeba będzie napisać podręczniki prehistorii Japonii. Zmarnowany został w ten sposób potencjał wspólnoty – finanse, entuzjazm, praca – i podważone zostało wzajemne zaufanie, bez którego nie może powieść się żadne wspólne przedsięwzięcie.

Przyjrzyjmy się jeszcze jednemu aspektowi tej zdrady nauki. Ktoś, kto deklaruje się jako naukowiec – nawet jeśli nie jest formalnie pracownikiem instytucji naukowej – bierze na siebie obowiązek odkrywania i rozpowszechniania rzetelnej wiedzy. Na wiedzy tej opierają się nie tylko inni naukowcy, ale także lekarze, inżynierowie, rolnicy, ekonomiści, politycy. Innymi słowy, wiedza naukowa jest jednym z najistotniejszych czynników wpływających na funkcjonowanie całego społeczeństwa i poszczególnych jego systemów. Trudno uznać powyższe twierdzenie za kontrowersyjne – wyraża ono fakt, na który powołują się niemal wszyscy dyskutujący o nauce. Ogłaszanie sfałszowanych czy sfabrykowanych wyników jest świadomym i dobrowolnym działaniem na szkodę społeczeństwa – jest marnowaniem środków, które społeczeństwo przeznacza na rozwój nauki, nadużywaniem zaufania społecznego i wreszcie skazywaniem społeczeństwa na skutki oparcia planów działania na fałszywych danych. Zdrada prawdy okazuje się więc nie tylko zdradą wspólnoty uczonych, ale także zdradą społeczeństwa, którego owa wspólnota jest częścią.

PLAGIATY I INNE DZIAŁANIA GODZĄCE W INTEGRALNOŚĆ WSPÓLNOTY NAUKOWEJ

Zjawisko przypisywania sobie cudzych osiągnięć lub ich deprecjonowania jest rozpowszechnione bardziej, niż się nam wydawało. Przybiera ono najróżniejsze formy: przedstawiania cudzych wyników (tekstów) jako własnych (plagiat), nieuzasadnionego wpisywania własnego nazwiska na listę autorów pracy, pokątnego organizowania funduszy na finansowanie własnych projektów, blokowania czyjegoś awansu. Socjologowie nauki wskazują rozmaite powody tego stanu rzeczy: profesjonalizację nauki (uprawianie nauki związane z pobieraniem pensji), rosnące koszty badań i konkurencję o fundusze, indywidualne pragnienie sławy. Na pierwszy rzut oka działania takie nie stanowią zdrady prawdy jako celu nauki: z punktu widzenia rzetelności wiedzy nie ma przecież znaczenia, kto dany wynik osiągnął i kto figuruje jako autor pracy. W tym sensie na przykład plagiat nie zagraża bezpośrednio rozwojowi nauki tak, jak zagraża mu oszustwo. Nie ma natomiast wątpliwości, że działania te szkodzą wspólnocie naukowej, podważając wzajemne zaufanie naukowców i możliwość owocnej współpracy między nimi. Zaufanie i współpraca są bowiem warunkami, bez których trudno sobie wyobrazić sprawne funkcjonowanie jakiegokolwiek systemu społecznego. Naruszenie tych warunków można uznać za zdradę wspólnoty naukowej w tym sensie, że jest ono działaniem na jej szkodę, po-

dejmowanym w zamian za korzyści finansowe, sławę czy stanowisko, chociaż naukowiec – jako naukowiec – jest za wspólnotę naukową odpowiedzialny. Odpowiedzialność tę stwierdzają wyraźnie wszystkie opracowane dotąd kodeksy zawodowe poszczególnych dyscyplin naukowych.

Zdrada wspólnoty naukowej jest przy tym zdradą społeczeństwa, które uznając cel nauki za wartościowy i godny realizacji, finansuje funkcjonowanie tejże wspólnoty i gotowe jest w różnych sprawach podporządkować się ekspertyzie uczonych, a członkom wspólnoty naukowej przyznaje określone przywileje, co oznacza, że przynależność do wspólnoty uczonych traktuje jako profesję[6]. Akceptując swoją wyróżnioną społecznie pozycję, wspólnota naukowa przyjmuje zarazem odpowiedzialność za społeczeństwo i za skutki, jakie społeczeństwu przynosi rozwój naukowy. Nie chodzi przy tym o zastosowania odkryć naukowych, chociaż i to stanowi problem wart głębszych analiz. Skutki dla społeczeństwa wywołuje zarówno naukowy proces poznawania, na przykład eksperymentowanie, jak i rozpowszechnianie zdobytej wiedzy, która może radykalnie zmienić nasze widzenie istotnych spraw czy otworzyć nowe możliwości działania. Plagiat, nieuzasadnione żądanie współautorstwa czy utrącanie projektów wyrażających inny punkt widzenia podporządkowują poznawcze cele nauki celom prywatnym i są oszustwem nie tyle poznawczym, ile zawodowym.

Przy bliższej analizie działania takie okazują się także zdradą prawdy, i to w podwójnym sensie: po pierwsze, są działaniami skierowanymi przeciwko celowi nauki, ponieważ grożą likwidacją korzystnych warunków jej uprawiania, a po drugie – oznaczają ignorowanie prawdziwych sądów, i to sądów sformułowanych przez samą naukę. Psychologowie pracy twierdzą – powołując się na wyniki badań naukowych – że skuteczność działań w ramach instytucji jest zależna od wzajemnego zaufania i od przestrzegania elementarnych zasad współpracy. Naukowiec, który w ramach instytucji nauki działa wbrew tym zasadom, osłabia skuteczność poszukiwania i rozpowszechniania rzetelnej wiedzy, a nawet rzetelność tej wiedzy, jeśli proces jej poszukiwania czy rozpowszechniania uzależnia od osobistych korzyści. Nie ma przy tym znaczenia, czy chodzi tu o działania podejmowane przez indywidualnego naukowca czy całą instytucję.

ANTYNAUKA

Swoistą postacią zdrady nauki jest zanegowanie poznawczego celu nauki, które głoszą filozofowie i socjologowie nauki wywodzący się z postmodernizmu. Dla niektórych spośród nich nauka to jedna z możliwych narracji, opowieść pośród innych opowieści. Jasno wyraża tę tezę Kenneth J. Gergen twierdząc,

[6] Zob. D. G. Johnson, *Forbidden knowledge*, „The Monist" 79(2), red. B. Smith, A. Lekka-Kowalik, D. Schulthess, s. 197-217.

że każdy styl czy rodzaj literacki funkcjonuje zgodnie z lokalnymi regułami lub konwencjami, a sposób, w jaki rozumiemy przedmioty reprezentacji, w dużym stopniu determinuje owe konwencje. Literatura naukowa nie dostarcza więc bardziej adekwatnego obrazu rzeczywistości niż fikcja[7]. Dla innych nauka to zbiór modeli pożytecznych dla określonej grupy społecznej. Krytyka obecnie uprawianej nauki zmierza w kierunku pokazania, że naukowe teorie obarczone są przesądami swych twórców, na przykład rasizmem, seksizmem czy eurocentryzmem. Tymczasem wszystkie modele są równouprawnione, ponieważ nie istnieje nic takiego jak Prawda. Nie ma więc powodu, by mówić o jednej nauce czy też nadawać uprzywilejowaną pozycję jednemu sposobowi uprawiania nauki. Helen Longino wprost proponuje, aby rozwijać naukę feministyczną, sterowaną przez społeczne i kulturowe wartości feministyczne; ale możliwe są też inne „nauki", sterowane przez inne kompleksy wartości[8]. Nauka nie ma bowiem celów poznawczych – jest instrumentem służącym wyzwoleniu grup dotąd społecznie uciśnionych, na przykład kobiet, czarnych czy homoseksualistów[9].

Nauka nie jest poznaniem ani wyjaśnianiem rzeczywistości, ale konstruowaniem pożytecznych modeli; nie ma więc nauki i pseudonauk, ale jest nauka oficjalna i nauki alternatywne (np. astrologia, chiromancja, feministyczna teoria sztuki, postmodernistyczna fizyka). Paradoksalnie, tezy te i im podobne głoszone są przez ludzi z tytułami naukowymi z uniwersyteckich katedr jako naukowe (filozoficzne, socjologiczne, psychologiczne) poznanie tego, czym jest nauka, i w tym sensie ludziom tym można przypisać zdradę nauki. Jako naukowcy należący do wspólnoty naukowej i cieszący się społecznymi przywilejami profesjonalistów działają bowiem na szkodę i wspólnoty naukowej, i nauki jako dążenia do prawdy o otaczającym nas świecie. Po pierwsze, odmawiają oni prawdzie miejsca w nauce lub co najmniej traktują prawdę jako jedną z wartości, które mają konkurować o społeczne poparcie. Po drugie, głoszą oni – choć rzadko wprost – iż członkowie wspólnoty naukowej są w gruncie rzeczy hochsztaplerami, ponieważ to, co głoszą, nie jest rezultatem poznania, jak przedstawione jest to ludziom i instytucjom finansującym badania, ale rezultatem ich osobistych czy społecznych uprzedzeń. To, czy powyższe teorie faktycznie przyczyniły się do spadku nakładów na naukę, należałoby zbadać empirycznie. Natomiast nie ulega wątpliwości, że teorie te podważają społeczny status nauki jako systemu społecznego i jako profesji. Podważają też sensowność nauki jako przedsięwzięcia poznawczego, chociaż głoszące je osoby –

---

[7] Zob. K. J. G e r g e n, *The social constructionist movement in modern psychology*, „American Psychologist", 40 (1985) nr 3, s. 266-275.

[8] Zob. H. L o n g i n o, *Science as Social Knowledge: Values and Objectivity in Scientific Research*, Princeton University Press, Princeton 1990.

[9] Zob. np. E. A n d e r s o n, *Feminist epistemology: an interpretation and defense*, „Hypatia" 10(1995) nr 3, s. 50-84.

z tytułami profesorskimi i piastujące stanowiska w szkołach wyższych – wzięły odpowiedzialność za rozpowszechnianie rzetelnej wiedzy.

Nie znaczy to bynajmniej, że przedstawiciele „nowej nauki" rezygnują z wykorzystywania wyników nauki oficjalnej, a czynią to tym chętniej, że nie krępują ich rygory logiczno-metodologiczne. Gerald Holton nazywa wszystkie tego typu zjawiska antynauką[10], wskazując przy tym na swoistą rebelię przeciwko nauce w końcu dwudziestego wieku[11]. „Nowa nauka" nie jest bowiem jakimś rodzajem oszustwa naukowego. Gdyby wziąć na serio powyższe tezy, w „nowej nauce" oszustwa popełnić się nie da – po prostu skonstruowany zostanie kolejny model, tak jak w sztuce powstają kolejne dzieła. Co najwyżej pozostanie problem plagiatu.

NIEDOPUSZCZALNE MORALNIE BADANIA NAUKOWE

Analiza antynauki, oszustwa czy plagiatów ukazała, że działania te mają znamiona przypisywane zdradzie. Są działaniami na szkodę nauki rozpoznanej jako pewne dobro, za które naukowiec jako naukowiec jest odpowiedzialny, a przy tym działaniami podporządkowującymi cele poznawcze nauki innym, na przykład zdobyciu sławy, stanowiska, pieniędzy czy nawet „wyzwoleniu społecznie prześladowanych". Co więcej, analiza ta pokazała, że zdrada celu nauki jest zarazem zdradą wspólnoty naukowej i społeczeństwa, w ramach którego nauka funkcjonuje, zdrada wspólnoty zaś jest zdradą i społeczeństwa, i prawdy jako celu nauki.

Przyjrzyjmy się jeszcze jednej formie zdrady nauki: moralnie niedopuszczalnym badaniom naukowym. I one – chociaż na pierwszy rzut oka wydają się co najwyżej zdradą społeczeństwa – przy bliższej analizie okazują się zdradą prawdy i zdradą wspólnoty naukowej. Mówimy tu o tych przypadkach, w których działania rzetelne poznawczo wydają się nieakceptowalne z moralnego punktu widzenia. Wśród nich wymienia się: eksperymenty na ludziach, którzy nie są w stanie udzielić świadomej i dobrowolnej zgody na uczestnictwo w badaniach lub zgoda ta wymuszona jest okolicznościami; badania naruszające integralność jakiejś grupy; wykorzystywanie moralnie niedopuszczalnych metod badawczych; eksperymentowanie na zwierzętach (chodzi tu zwłaszcza o tak zwany brak proporcji między zyskami poznawczymi a cierpieniem zwierząt); naruszanie prywatności; prowadzenie eksperymentów bez analizy ryzyka, które niosą one dla człowieka i dla środowiska. Oczywiście lista ta nie jest kompletna, ale wymienione przykłady dobrze ilustrują obszar rozważań. Czy wy-

---

[10] Zob. G. Holton, *Science and Anti-science*, Harvard University Press, Harvard 1993.

[11] Zob. tenże, *Einstein, History, and Other Passions. The Rebellion against Science at the End of the Twentieth Century*, American Institute of Physics Press, Woodbury, NY 1995.

mienione przypadki pokazują, że niekiedy w nauce mamy do czynienia z konfliktem wartości? Czy naukowiec skazany jest na permanentną schizofrenię: jako naukowiec proponuje pewną metodę badania jako najlepszą z dostępnych, ale jako obywatel stanowczo protestuje przeciwko jej zastosowaniu? Czy musi zdradzić naukę, aby chronić społeczeństwo? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wspomniane wyżej moralnie niedopuszczalne eksperymenty, ignorowanie ryzyka czy nieinformowanie społeczeństwa o możliwych konsekwencjach określonych eksperymentów są tylko zdradą społeczeństwa, w tym sensie, że naukowiec, który dokonuje takich eksperymentów, świadomie działa na szkodę społeczeństwa (lub jego części), chociaż uznaje owo społeczeństwo za pewne dobro. Działa on jednak w imię zdobycia i rozpowszechnienia prawdy, a więc wydaje się realizować cel nauki – zaniechanie eksperymentu byłoby zdradą nauki. Czy wobec tego naukowiec staje niekiedy przed dylematem: zdradzić prawdę czy pozostać wiernym moralności?

Odpowiedź negatywna stanie się oczywista, jeśli zauważymy, że naukowiec nie jest odpowiedzialny jedynie za prawdę w nauce, ale za prawdę po prostu, do jakiejkolwiek dziedziny by ona nie należała. Rozważmy dla przykładu eksperyment – a podobne prowadzone były w nazistowskich obozach koncentracyjnych – którego celem było zbadanie wpływu temperatury na organizmy, w tym na organizm człowieka. W ramach eksperymentu zamrażano stopniowo pewną liczbę ludzi, ustalając moment ustania funkcji życiowych. Wyniki takiego eksperymentu można uznać za rzetelne poznawczo, jeśli nie popełniono elementarnych błędów metodologicznych. Czy był to więc wspaniały eksperyment naukowy, tyle że – niestety – niemoralny? Bynajmniej. Aby móc przeprowadzić taki eksperyment, badacz musiał zignorować swoje własne sądy dotyczące przedmiotu badania, sądy dotyczące tego, czym – a raczej kim – jest zamrażany organizm. Owszem, z punktu widzenia nauki prawdą jest, że był to organizm ludzki, ale prawdą jest także – choć być może nie-naukową w sensie science, a na przykład filozoficzną – że była to osoba, która ma niezbywalne prawo do życia, i prawdą jest, że naukowiec powinien to prawo respektować. Aby wykonać wspomniany eksperyment, naukowiec musiał postąpić wbrew tej prawdzie. Własnym sądem uznał, iż przedmiotem badania jest człowiek-osoba i że fakt ten musi być wzięty pod uwagę przy planowaniu eksperymentu. Jeśli naukowiec zaplanował i przeprowadził eksperyment tak, jakby przedmiot jego badania osobą nie był – odrzucił własny sąd. Popełnił więc oszustwo swoistego rodzaju – oparł eksperyment na fałszu, „przykroił" dane tak, by znikła z nich dana o osobowym charakterze przedmiotu badań. Złe moralnie eksperymenty okazują się więc zdradą prawdy, a przez to również zdradą nauki.

Co więcej, złe moralnie eksperymenty są też działaniami na szkodę wspólnoty naukowej, ponieważ podważają status nauki jako dobra społecznie uznanego i wartego społecznego poparcia, także finansowego, a zarazem na szkodę autonomii nauki. Nie jest to bynajmniej „teoretyczne" zagrożenie – na jego

istnienie wskazuje już sama wszechobecność komitetów etycznych. Zespoły naukowców, etyków i tak zwanych szarych ludzi wyrażają zgodę na realizację takich czy innych projektów badawczych, ponieważ społeczeństwo przestało ufać naukowcom. Zdaniem Davida Gustona moralnie niedopuszczalne badania naukowe doprowadziły do podważenia idei społecznego kontraktu, na której opierało się rozumienie miejsca nauki w społeczeństwie[12]. W tym właśnie sensie złe moralnie badania obracają się przeciwko nauce jako wspólnocie i podważają status nauki jako profesji.

ZDRADA NAUKI JAKO ZDRADA PRAWDY

Rozpatrzyliśmy powyżej cztery formy zdrady nauki: oszustwo, plagiat, antynaukę i moralnie niedopuszczalne badania. Każda z nich okazywała się zdradą i celu nauki, i wspólnoty naukowej, a zarazem społeczeństwa, w ramach którego nauka jest uprawiana. Czy istnieje jakiś wspólny mianownik dla tych form zdrady?

Wydaje się, że za każdą z wymienionych wyżej form zdrady nauki stoi odrzucenie wiążącej mocy prawdy: poznaję i formułuję swój własny sąd o poznanym stanie rzeczy, a działam tak, jakby tego poznania i sądu nie było. Poddaję prawdę woli, nie zaś wolę prawdzie[13]. Najwyraźniej widać to w przypadku oszustwa: oto poznaję, że mój eksperyment nie przyniósł spodziewanych rezultatów i formułuję prawdziwy sąd „nie mam wyników do opublikowania na poparcie mojej tezy". Odrzucam jednak swój własny sąd o poznanym stanie rzeczy i działam tak, jakby sąd „nie mam wyników" był fałszywy - publikuję artykuł. Naturalną koleją rzeczy, jeśli nie mam wyników, to muszę je sfabrykować. Podobne rozumowanie - będące wyrazem odrzucenia wiążącej mocy prawdy - przeprowadza ktoś, kto popełnia plagiat. Oto stan rzeczy jest taki, że nie mam własnej pracy, a leżąca przede mną praca została napisana przez kogoś innego. Wiem to, a jednak działam, jak gdyby powyższe stwierdzenie było fałszywe; odrzucam poznaną przeze mnie prawdę i wolą „ustanawiam" prawdziwość zdania: ten artykuł jest moją pracą. W obu przypadkach mamy więc do czynienia ze zdradą nauki, która to zdrada okazuje się zdradą prawdy. Zauważmy przy tym, że owo zdradzanie prawdy nie dotyczy bynajmniej żadnych skomplikowanych teorii o głębokiej naturze świata, ale banalnych stwierdzeń o nieudanym eksperymencie czy o autorstwie artykułu. Innymi słowy, zdrada nauki jest po prostu zdradą prawdy, nie zaś prawd pewnego określonego rodzaju czy prawd dotyczących pewnych wy-

[12] Zob. D. H. Guston, *Retiring the social contract for science*, „Issues in Science and Technology" (on-line), Summer 2000 (http://www.nap.edu/issuesl).

[13] Zob. T. Styczeń SDS, *Wolność w horyzoncie prawdy*, „Roczniki Filozoficzne" 47(1999) z. 2, s. 261-282.

różnionych aspektów świata. Dwa pozostałe przypadki zdrady nauki – uprawianie antynauki i prowadzenie moralnie niedopuszczalnych eksperymentów – przy bliższej analizie okazują się także zdradą będącą odrzuceniem wiążącej mocy prawdy. Konsekwencje tej zdrady są dla nauki bodaj bardziej zabójcze niż konsekwencje zdrad w postaci oszustwa czy plagiatu.

Uprawianie antynauki – kolejna forma zdrady nauki – jest odrzuceniem poznawczego charakteru nauki poprzez traktowanie teorii naukowych jako „pożytecznych modeli". Prawda nie może mieć w tej sytuacji żadnej mocy wiążącej – nawet jako cel – gdyż nauka staje się instrumentem, a instrument oceniany jest z punktu widzenia skuteczności, a nie prawdziwości, i to właśnie skuteczność ma moc wiążącą dla tych, którzy takie czy inne badania naukowe chcą rozwijać. Tymczasem, jak zauważa Evandro Agazzi, redukcja racjonalności naukowej do racjonalności instrumentalnej jest zasadniczą deformacją racjonalności człowieka. Punktem wyjścia analiz Agazziego jest teza, iż racjonalność praktyczna rządzi tymi działaniami, które można uznać za czyny ludzkie. Istotą racjonalności praktycznej jest odkrycie, co powinno się uczynić i dlaczego właśnie to powinno się uczynić. Owo odkrywanie odbywa się poprzez formułowanie sądów wartościujących, które wyrażają ocenę każdego działania w kategoriach: „dobre samo w sobie", „dopuszczalne" czy „zabronione", a ocenie tej podlegają niezależnie od siebie: cel działania, środki, okoliczności podjęcia działania i wreszcie jego konsekwencje. Od racjonalności praktycznej należy odróżnić racjonalność techniczną, która pozwala jedynie na sformułowanie sądu dotyczącego tego, co powinno zostać wykonane dla zrealizowania danego celu. Innymi słowy, racjonalność praktyczna pozwala ocenić działanie jako słuszne, a racjonalność techniczna (instrumentalna) – jako skuteczne. Sąd o skuteczności nie uwzględnia ani okoliczności działania, ani jego konsekwencji, ani nawet wartości celu i dopuszczalności środków. Zredukowanie racjonalności praktycznej do racjonalności technicznej jest okaleczeniem racjonalności człowieka. Co więcej, redukcja taka nie tylko deformuje ludzkie działanie, ale zagraża ludzkiej wolności. Jeżeli nie mogę oceniać celów i środków jako obiektywnie powinnych, dopuszczalnych czy zabronionych, to nie mam innego wyboru, jak iść za tym, co zostało mi przedstawione jako konieczne posunięcia, i wykonać te „posunięcia" bez względu na okoliczności i konsekwencje. Jestem zdeterminowana do wykonania działania, jeśli założymy, iż chcę zrealizować wybrany czy postawiony przede mną cel. Działanie takie jest jednak rezygnacją z części mojej wolności – i z części mojego rozumu, zaczynam bowiem postępować jak maszyna realizująca wpisany w nią cel, ślepa na zmieniające się okoliczności działania i na pojawiające się konsekwencje. Moje działanie jako działanie ludzkie zostaje zdeformowane[14].

[14] Zob. E. Agazzi, *Das Gute, das Böse und die Wissenschaft. Die ethische Dimension der wissenschaftlich-technologischen Unternehmung*, Akademie Verlag, Berlin 1995.

Przenieśmy powyższe rozważania na grunt nauki i zapytajmy o praktyczną racjonalność działania zwanego badaniem naukowym. Badanie naukowe jest świadomym i wolnym działaniem człowieka, a wobec tego powinna nim rządzić racjonalność praktyczna. Podejmując jakiekolwiek badania naukowe, należałoby więc je „osądzić". Nawet jeśli z góry przyjmiemy, że cel danych badań jest moralnie dopuszczalny, pozostaje jeszcze ocena środków, okoliczności i konsekwencji danego działania poznawczego. Jeśli się z takiej oceny działań w nauce zrezygnuje, to deformuje się naukę jako działanie ludzkie, redukując naukowców do umysłów do wynajęcia i podważając pretensje nauki do autonomii. Innymi słowy, antynauka dając skuteczności – a nie prawdzie – moc wiążącą i regulującą działanie naukowe, w dużym stopniu odbiera nauce racjonalność i wolność.

Przyjrzyjmy się na koniec niedopuszczalnym moralnie eksperymentom: oto chcę przeprowadzić eksperyment dotyczący zamrażania ludzi i w imię tegoż „chcę" odrzucam poznaną przez siebie prawdę o osobowym charakterze przedmiotu mojego eksperymentu. Realizując owo „chcę", działam na szkodę nauki: zdradzam cel nauki, bo jako naukowiec zobowiązałam się do poznawania świata i do respektowania wyników tego poznania bez względu na osobiste korzyści, a tymczasem odrzucam wiarygodne rezultaty poznawcze, by – poznając inny fragment rzeczywistości – zdobyć sławę, pieniądze czy stanowisko. Tym samym zdradzam wspólnotę naukową, bo z jednej strony moje postępowanie podważa w oczach społeczeństwa dobrotwórczy charakter nauki, a przez to i jej status jako profesji, a z drugiej – podważam własną wiarygodność jako badacza, gdyż rodzi się podejrzenie, że z tych samych powodów mogę zdecydować się na przykład na fabrykowanie danych. Działam też na szkodę społeczeństwa, które zmuszone jest ponosić ryzyko i koszty eksperymentów prowadzonych przeze mnie dla własnej korzyści czy dla korzyści mojego zespołu.

Powyższego wniosku możemy uniknąć tylko wtedy, gdy faktycznie odmówimy człowiekowi możliwości poznania prawdy o rzeczywistości. Nie obali tego wniosku nawet relatywizm moralny, ponieważ owo związanie się prawdą o moralnie niesłusznym charakterze tego czy innego eksperymentu naukowego lub odrzucenie tej prawdy w imię sławy czy pieniędzy, które może przynieść kontynuacja badań, będzie dalej obowiązywać w ramach danego systemu moralnego. Uważam jednak, że nawet największy relatywista zawaha się przed uznaniem za równoprawny na przykład z moralnością chrześcijańską systemu, w którym nazistowskie eksperymenty medyczne prowadzone w obozach koncentracyjnych byłyby moralnie dopuszczalne.

Tezy o wiążącej mocy prawdy – i wszystkiego, co za nią idzie – nie podważy także twierdzenie, że sądom wartościującym czy normatywnym (a więc także i sądom lub normom moralnym) nie przysługuje kwalifikacja prawdy i fałszu, a przez to odrzucenie takiego sądu nie może być uznane za zdradę prawdy. Spróbujmy w tym miejscu potraktować na serio tezę, że człowiek nie pozna-

je dobra i zła, ale je tworzy – czy to indywidualnie, czy społecznie, która to teza wydaje się stać za twierdzeniem, iż sądom wartościującym nie przysługuje kwalifikacja prawdy i fałszu. Konsekwentnie należałoby uznać, że naukowcowi – jeśli nie chce on pogwałcić neutralnego charakteru nauki jako poznania prawdy – nie wolno formułować żadnych sądów wartościujących. Jest to oczywiście niemożliwe, gdyż prowadzenie badań naukowych wymaga formułowania – i respektowania w działaniu – choćby takich sądów, jak „nie wolno fabrykować danych eksperymentalnych" czy „do badań nad skutecznością leku powinno się wybierać próbkę reprezentatywną populacji, w której dany lek ma być stosowany". Uparty zwolennik nie-poznawczego charakteru sądów wartościujących mógłby twierdzić, że przytoczone przeze mnie przykłady norm nie mają faktycznie charakteru norm aksjologicznych, a jedynie charakter norm instrumentalnych: „jeśli chcesz osiągnąć cel nauki, to rób to czy tamto (nie rób tego czy tamtego)". Zgódźmy się i na to zastrzeżenie, choć czysto instrumentalny charakter norm w nauce przestaje być oczywisty na przykład w przypadku norm zabraniających plagiatu, jako że plagiat nie zagraża bezpośrednio realizacji celu nauki. Na konieczność formułowania sądów o wyraźnie moralnym charakterze, których nie da się sprowadzić do sądów instrumentalnych, słusznie wskazał Michael S. Scriven. Twierdzi on, iż przynajmniej w niektórych dyscyplinach nauk stosowanych należy uwzględnić moralny aspekt pewnych problemów, ponieważ aspekt ten stanowi integralną część owych problemów jako problemów naukowych[15].

Rozważmy – modyfikując nieznacznie przykład podawany przez Scrivena – przypadek, gdy do przedstawicieli nauk społecznych zwraca się Ministerstwo Edukacji, prosząc, aby rozwiązali problem utrzymania dyscypliny w klasach szkolnych. Naukowcy proponują „czysto naukowe", ich zdaniem najskuteczniejsze rozwiązanie: należy każdego ucznia podłączyć przewodami do konsolety kontrolowanej przez nauczyciela i w razie złamania dyscypliny aplikować elektrowstrząsy o określonej sile. Czy można w takim przypadku powiedzieć, iż naukowcy rozwiązali postawiony problem? Niestety nie, ponieważ zaproponowane rozwiązanie nie może być faktycznie wykorzystane – i to głównie z powodów moralnych, a nie jedynie prawnych. Rozwiązanie bezużyteczne nie jest faktycznym rozwiązaniem problemu praktycznego, a więc czas, ludzkie wysiłki i pieniądze zostałyby w takim przypadku zmarnowane. Jeśli problem ma zostać rozwiązany, wyznaczając go, naukowcy muszą uwzględnić jego wymiar moralny, a więc zadecydować na przykład, jakie środki można uznać za usprawiedliwione i jakie konsekwencje zastosowania zaproponowanego rozwiązania są do przyjęcia ze względów moralnych. Nawet jeśli nie istnieje „naukowa procedu-

[15] Zob. M. S. Scriven, *The exact role of value judgments in science*, w: *Ethical Issues in Scientific Research*, red. E. Erwin, S. Gendin, L. Kleiman, Garland Publishing, New York–London 1994, s. 29-50.

ra" podejmowania takich decyzji, są one koniecznym elementem wyznaczania pewnych problemów w obrębie nauki. Innymi słowy, w niektórych przypadkach wartościujące sądy moralne stanowią część określenia, na czym właściwie polega problem. Gdyby więc odmówić sądom wartościującym kwalifikacji prawdy i fałszu, to – przyjmując, że ich podejmowanie jest integralną częścią działalności naukowej – należałoby uznać, że nauka nie jest ani racjonalna, ani obiektywna. To zaś godziłoby w poznawczy charakter nauki. Innymi słowy, usiłowanie „obronienia" nauki przed wiążącą mocą sądów moralnych poprzez odmówienie tymże sądom prawdziwości, okazuje się atakiem na naukę jako na przedsięwzięcie poznawcze[16].

ZDRADA PRAWDY JAKO ZDRADA CZŁOWIEKA

Podsumujmy nasze dotychczasowe rozważania. Rozpatrzyliśmy cztery formy zdrady nauki: oszustwo, plagiat, antynaukę oraz niedopuszczalne moralnie badania i znaleźliśmy dla nich wspólny mianownik. Każda z nich okazuje się zdradą prawdy w tym sensie, że jest odrzuceniem wiążącej mocy prawdy: sąd prawdziwy o poznanym stanie rzeczy jest odrzucany, a działanie prowadzone tak, jak gdyby ów sąd był fałszywy. Tak rozumiana zdrada prawdy okazuje się też mieć daleko idące konsekwencje dla nauki. Po pierwsze, badanie naukowe jako działanie zostaje pozbawione pełnej racjonalności i wolności. W tej perspektywie naukowcy stają się umysłami do wynajęcia – realizatorami celów podyktowanych im z zewnątrz.

Po drugie zaś, jeśli broniąc się przed zarzutem zdrady prawdy, odmówimy sądom moralnym kwalifikacji prawdy (fałszu), to nauka okaże się irracjonalna i nieobiektywna, jako że bez sądów takich prowadzenie badań naukowych jest niemożliwe. Jeśli zaś nauka jest irracjonalna i nieobiektywna, to nie ma powodu, by instytucjom naukowym przyznawać autonomię, a wiedzy naukowej wyróżnione miejsce w naszej kulturze. Można ewentualnie uznać, że owszem, instytucje naukowe i wiedza naukowa mają pewien szczególny status – ale o tym, która z instytucji jest naukowa i jakie tezy do nauki należą, decydują nie naukowcy-badacze, ale na przykład rządząca partia polityczna. A może decydować o tym powinni ci, których stać na wynajęcie już pracujących naukowców? Możliwość takiego rozwoju sytuacji – skądinąd przerażająca – nie jest bynajmniej czystą spekulacją, jak wskazują toczące się od mniej więcej dziesięciu lat „wojny o naukę" („science wars"). Jak pokazuje James R. Brown – a czyni to przekonująco – nie mamy tu do czynienia po prostu z walką między naukowcami-praktykami a postmodernistycznymi filozofami o to, czy elektron

[16] Zob. A. Lekka-Kowalik, *Sądy moralne jako konstytutywny element badania naukowego*, „Roczniki Filozoficzne" 48-49(2000) z. 2, s. 91-115.

istnieje naprawdę, czy też jest społecznym konstruktem. Chodzi natomiast o to, kto na przyszłość „zdefiniuje" rzeczywistość, prawdę, racjonalność czy obiektywność. Zdaniem Browna, ktokolwiek wygra wojnę o naukę, zdobędzie niespotykany dotąd wpływ na to, jak zorganizowane zostanie globalne społeczeństwo i jak będzie ono zarządzane. Innymi słowy, jeśli odmówimy prawdzie mocy wiążącej, fakty, dowody, argumenty zostaną w nauce sprowadzone do gry subiektywnych interesów. Siła racji będzie musiała wtedy ustąpić przed racją siły – pieniądza, władzy, armii, układów. Czyż nie byłby to powrót do barbarzyństwa w najczystszej postaci?[17]

I tak oto zdrada nauki okazuje się zdradą prawdy, a zdrada prawdy obraca się przeciwko człowiekowi. Obraca się przeciwko samym zdrajcom, bo pozwala naukowców zredukować do roli wykonawców woli silniejszych. Obraca się także przeciwko ludziom, bo zezwala na instrumentalizację osób, a nawet całych grup społecznych czy narodów, by osiągnąć cele podyktowane przez możnych tego świata. I wreszcie obraca się przeciwko ludzkości, bo korzystając z zaufania, jakim poprzez wieki obdarzaliśmy naukę, co najmniej promuje, jeśli nie narzuca, barbarzyński model rozwoju społecznego.

Dodajmy na koniec naszych rozważań jeszcze jedną uwagę: chociaż zdrada prawdy zawsze jest bolesna i choć wszystkie wymienione jej postaci są dla nauki niszczące, najgroźniejsza jest zdrada prawdy w postaci odrzucenia moralnego wymiaru badań naukowych. Są co najmniej dwa tego powody. Po pierwsze, jest ona najmniej oczywista jako zdrada prawdy. Na ogół postrzega się ją jako zdradę moralności. Takie podejście nie uwzględnia faktu, że należałoby wtedy uznać, iż na przykład nazistowscy lekarze eksperymentujący na więźniach byli wspaniałymi naukowcami, wiernymi celowi nauki, a co najwyżej niemoralnymi ludźmi. A przecież potępiamy ich jako naukowców. Po drugie – i bardziej istotne – przeciwko pozostałym trzem formom zdrady prawdy nauka jako system społeczny wypracowała pewne mechanizmy obronne: oszuści są eliminowani, plagiatorzy karani, a zwolennicy „nauki alternatywnej" ignorowani, a przynajmniej nie buduje się wedle ich pomysłów samolotów ani nie urządza szpitali. Tymczasem nie wydaje się, by w nauce funkcjonował mechanizm obronny przed nieakceptowalnymi moralnie badaniami naukowymi. Owszem, w obrębie społeczności naukowej podnoszą się głosy przeciwko złym moralnie praktykom: niektórzy żądają na przykład wykluczenia wyników eksperymentów nazistowskich z dorobku wiedzy; podpisywane są też listy protestacyjne przeciwko klonowaniu. Jednakże wyrażający te głosy na ogół nie żądają wykluczenia autorów owych praktyk z nauki i apelują o reakcję nie do wspólnoty naukowej, lecz do czynników zewnętrznych: rządu, fundacji, kościołów. Instytucja komitetów etycznych, powoływanych zarówno w akademickich, jak i pozaakademickich instytutach badawczych, wyraźnie wskazuje na brak takie-

[17] Zob. J. R. Brown, *Who Rules in Science*, Harvard University Press, Cambridge, Mass 2001.

go mechanizmu obronnego w samej nauce i na świadomość potrzeby takiego mechanizmu. Tymczasem zdrada prawdy w postaci odrzucenia moralnego wymiaru nauki ma najgroźniejsze konsekwencje, gdyż nauka – nawet wprzęgnięta w służbę złu – jest niezwykle skutecznym narzędziem. Co więcej, można się obawiać, że – tak jak gorszy pieniądz wypiera lepszy – tak i amoralni badacze będą wypierać tych, którzy nie tylko oszustwa, plagiatu czy antynauki, ale także i tej formy zdrady prawdy nie praktykują. Co wobec tego należałoby zrobić, aby ten proces kulturowego samobójstwa powstrzymać? Być może ktoś uzna przedstawione tu obawy za przedwczesne, warto się jednak nad tym pytaniem zastanowić, jeśli człowiek ma pozostać człowiekiem i rozwijać naukę. A może pytanie powinno raczej brzmieć: jak człowiek ma rozwijać naukę, aby pozostać człowiekiem?